

KIRYŁ SOSNOWSKI

POLSKA WRACA NA DOLNY ŚLĄSK*)

I.

Powszechnie znany jest obraz zmian, jakie nastąpiły w układzie terytorialnym Polski po tej wojnie. W rezultacie ledwo 45 kilometrów dzieli nas najkrótszej linii od Berlina, a więc granica nasza przecina przedpole bylej stolicy Niemiec. Problem jednak tkwi nie tyle w niezwykłości tych przemian granicznych, ile w pytaniu, czy są one tylko hojnym darem wielkich naszych sprzymierzeńców i wynikiem niezwykle dla nas korzystnego zbiegu okoliczności politycznych, czy też i owocem świadomego dążenia narodu.

Po pierwszej wojnie światowej przewodniczący Delegacji Polskiej na konferencję pokojową tak pisał w swoim sprawozdaniu: „Zagadnienie granic Polski, to straszne zagadnienie, przez długi czas jeszcze będzie zmorą naszej myśli politycznej. Źródła najtrudniejszych jego stron tkwią głęboko w wiekach średnich, w okresie podziałów po Krzywoustym, które otwarły wrota niemyślnie do szybkich podbojów na ziemiach polskich. Zniemczenie Śląska, usadowienie się Zakonu na ziemi pruskiej wbiły niemyślnie w dwóch kierunkach głęboko w Polskę geograficzną, czyniąc północno-zachodnią granicę naszego narodu czymś monstrualnym, nigdzie na świecie nie spotykanym. Powiększył zło fatalny rozwój Rzeczypospolitej w wiekach późniejszych, umożliwiając utworzenie księstwa niemieckiego na ziemiach zsekularyzowanego Zakonu, jego połączenie z Brandenburgią w państwo pruskie, wreszcie zagarnięcie Śląska przez to państwo. Dokończyły dzieła rozbiory i planowa, eksterminacyjna polityka pruska na ziemiach polskich. Ilekroć w latach poprzedzających wojnę do tego zagadnienia powracałem, a myślałem o nim niemało w ciągu

*) Odczyt wygłoszony w Poznaniu w sali 18. Uniwersytetu Poznańskiego na publicznym zebraniu Instytutu Zachodniego w dniu 29 marca br.

swego życia, takie się przed mymi oczyma piętrzyły nieprzewyżnione trudności, że o ostatecznym rozcięciu tego węzła nie śmiałem marzyć — odkładałem je do dalszej, nieokreślonej przyszłości. Szczytem moich marzeń na bliższą przyszłość było odzyskanie przy odbudowie Polski przynajmniej ujścia Wisły i tego kawałka brzegu bałtyckiego, który utrzymali w rękach nasi Kaszubi, kraju polskich Mazurów i nie zniemczonej, polskiej części Śląska, bez czego zresztą utrzymanie Poznańskiego trudno było sobie wyobrazić. Kiedy wszakże wojna 1914 r. rozrosła się w wielką wojnę światową, w jedną z największych katastrof w dziejach cywilizowanej ludzkości, stanęło przede mną pytanie: czy w tym wielkim kataklizmie nie będzie możliwe jednorazowe rozwiązanie tego wiekowego zagadnienia granicy niemiecko-polskiej, naprawienie za jednym pociągnięciem wszystkich w tej dziedzinie błędów naszej przeszłości i zostawienie przyszłym pokoleniom spadku całkiem uregulowanego, tak żeby do nich należało już tylko utrzymać to, co posiadły?”

Autor tych słów, Roman Dmowski jest więc niewątpliwie twórcą nowej koncepcji polityki polskiej. Wyrosła ona z gruntownej analizy naszych dziejów, przeprowadzonej na tle historii Europy środkowo-wschodniej. Dziś wydaje się to wszystko oczywistym, prostym i łatwym. W chwili jednak, gdy w roku 1908 program ten po raz pierwszy został sformułowany, wymagało to ogromnych przełamań, pokonania silnych kompleksów, przejścia ponad tylu krzywdami i nad ciasnotą ówczesnej polityki rosyjskiej.

W dziele upowszechnienia idei zachodniej ma swoją wielką kartę nauka i publicystyka polska. Szczególną rolę pełni tu Poznań, miasto leżące na południku Wrocławia, z trzech stron do niedawna otoczone granicą niemiecką.

Kontynuując tak silne na terenie Wielkopolski tradycje pracy zachodniej, powstaje na Uniwersytecie Poznańskim po pierwszej wojnie światowej jak gdyby szkoła zachodnia, skupiająca szereg wybitnych uczonych, związanych nie jakąś formą organizacyjną, ale istotą swej pracy. Do grona tego należy przede wszystkim czołowy prehistoryk polski, prof. J. Kostrzewski, którego mozolne a rewelacyjne badania odsłaniają całą słowiańską i polską przeszłość dorzeczy Odry i Wisły, i który argumentacją swoją przy-

gniata wątle i demagogiczne tezy nauki niemieckiej. Członkiem tej szkoły był zamordowany przez Niemców wybitny geograf, prof. St. Pawłowski; jego geograficzny obraz Polski zupełnie nie pokrywał się z przedwojennymi granicami naszego państwa, a zbliżał się do Polski dzisiejszej. Specjalną pozycją w dorobku szkoły zachodniej są prace Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego, kierowanego przez prof. M. Rudnickiego. One to wydobywają z głębi archiwów na światło dzienne zapomniane i zagłuszone tysiąca nazw słowiańskich i polskich dla miejscowości aż po Rugię, Odrę, Łużyce i dalej na zachód. Na kilka lat przed ostatnią wojną nazwy te mówią najsilniej na międzynarodowych kongresach wobec całego świata o pierwotnym charakterze ziem nad Odrą i Nisą. Tu wreszcie należy wymienić prace prof. K. Tymienieckiego oraz dyrektora Instytutu Zachodniego. Dają one naukową podbudowę idei zachodniej. Prof. Z. Wojciechowski ukazuje całą mechanikę terytorialnego rozwoju Prus, które muszą nieuchronnie pochłonąć Polskę całkowicie. Uczony ten ustala również pojęcie ziem macierzystych Polski, ziem nad Odrą i Nisą na szereg lat przed wybuchem ostatniej wojny. Nie można tu również pominąć prac prof. K. Stojanowskiego, zwłaszcza jego książki pt. „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie“, która odsłoniła najgłębsze podstawy ideowe narodowego socjalizmu i jego ostrze skierowane głównie przeciw światu słowiańskiemu.

Obok nauki — w tym dziele przyswajania społeczeństwu problematyki zachodniej — należy podkreślić rolę publicystyki poznawczej. Nie będziemy tu mówili o wszystkich pracach, jakie na ten temat ukazały się w latach 1919—1939 w Poznaniu. Wymienimy tylko trzy, które spełniły zadanie specjalne, a ukazały się niemal w przededniu drugiej wojny światowej. Do książek tych zaliczyć trzeba pracę obecnego ambasadora Rzeczypospolitej w Stanach Zjednoczonych i członka naszego Instytutu, J. Winiewicza, pt. „Mobilizacja sił niemieckich w Polsce“. Demaskowała ona w oparciu o materiały źródłowe przygotowywanie się mniejszości niemieckiej w Polsce do roli przyszłych volksdeutschów. Wymienić należy tu dalej publikację obecnego naczelnego redaktora ZAPu, E. Męclewskiego, pt. „Walka graniczna trwa“. Był to zbiór artykułów, publikowanych na czołowym miejscu w prasie codziennej. Były one na alarm, pokazując naszą niemoc w pa-

się przygranicznym i pełne pogotowie niemieckie na tym samym terenie. Trzecią wreszcie pozycją jest J. Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy“. Należy ona do tych książek-sztandarów, które porywają, które w przededniu wielkich wydarzeń uplastyczniają pewne idee. Poprzez takie dzieła patrzy naród na nadchodzące wypadki. Książka ta oparta została na pracach wspomnianej przed chwilą szkoły zachodniej, osiągnięcia jej przełożyła na sugestywny, literacki język. Rzadko która książka przyszła tak w porę, tak w swoją godzinę — jak ta. I można powiedzieć chyba bez przesady, że z wizją Ziemi Odzyskanych taką, jaką nam narzucił Kisielewski, naród nasz szedł do tej wojny.

Prace nad pogłębieniem i popularyzacją idei zachodniej nie ustają nawet po klęsce wrześniowej. Przeciwnie, od pierwszego dnia wojny staje się oczywistym, że ona to dopiero pozwoli na realizację zachodniego programu. Poznań pełni swoją misję dalej. Los sprawia, że etapy dojrzewania tej idei pokrywają się niejako z etapami okrutnej drogi, jaką naród nasz przechodzi podczas ostatniej wojny. Postulat granicy na Odrze i Nisie zostaje w Poznaniu — oczywiście „pod ziemią“ — sformułowany w kilka dni po pierwszych wysiedleniach „Za Bramką“. I odtąd wchodzi już w zwyczaj, że idea ta konkretyzuje się w nas, jak gdyby na przekór, właśnie w chwilach najcięższych.

Warunki okupacji sprawiają, że prace sztabowe w zakresie problematyki zachodniej trzeba przenieść do Warszawy. (Warto tu wspomnieć na marginesie, że ostatnia wojna zbliżyła te dwa miasta, jakże dotychczas odległe od siebie stylem swego życia, typem swojej psychiki. Warszawa, skupiająca podczas ostatniej wojny najlepszy element przodowniczy z całej Polski, jeszcze nigdy w swoich dziejach nie była w tym stopniu stolicą, tak bardzo sercem Polski). Na mocy decyzji delegata Rządu Polskiego na Ziemię Zachodnią, woj. A. Bnińskiego — który sam trwa w Poznaniu na beznadziejnym stanowisku aż do chwili aresztowania — zostaje zorganizowane w Warszawie Studium Zachodnie. Ma ono rozpracować teoretycznie i praktycznie wszystkie zagadnienia, związane z likwidacją okupacji niemieckiej na ziemiach zachodnich oraz z powrotem państwowości polskiej na Ziemi Odzyskanej. Studium rozpoczyna swoje prace w dniu wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej. Inauguracji towarzyszą dalekie salwy arty-

leryjskie. Pierwszym kierownikiem Studium zostaje mianowany poznańczyk, wychowanek tej uczelni, przed wojną dyrektor biura Rady Polskich Interesantów Portu Gdańskiego, śp. Leon Całka, zamordowany podczas powstania warszawskiego.

Wokół tych prac skupia się „pod ziemią“ grupa zachodnia. Odrzuca ona spory ideologiczne, jako nieistotne w okresie wojny wypowiedzianej całemu narodowi, i poświęca się niemal całkowicie realizacji Polski po Odrę i Nisę. Działalność tej grupy wyraża się przede wszystkim w pracach Studium Zachodniego uzasadniających gruntownie postulaty nasze odnośnie do nowej granicy na zachodzie (tu m. in. należy ogłoszona w 1945 r. publikacja Marii Kiełczewskiej i Andrzeja Grodka o Odrze i Nisie jako najlepszej granicy polskiej), a dalej, w opracowaniu szeregu wydawnictw o tematyce zachodniej, przeznaczonych na rynek wewnętrzny. Z warsztatu tego wychodzą znane „pod ziemią“ „zielone książeczki“, które są pierwszymi monografiami nowych terenów. Miarą ich wartości jest fakt, że niektóre z nich — z pewnym oczywiście uzupełnieniami — wydane zostały po wojnie. Tu również przygotowuje się szereg obszerniejszych prac o Ziemiach Odzyskanych, przeznaczonych do publikacji zaraz po skończeniu działań wojennych.

Wszystko to odbywa się w warunkach ciężkich. Trzeba bowiem pokonywać uporczywy minimalizm pewnych kół rządu emigracyjnego. Bywają nawet momenty, że nadchodzą depesze domagające się wstrzymania w prasie podziemnej całej propagandy na rzecz Odry i Nisy, bo to przecież urabia nam w oczach anglosaskich opinię politycznych fantastów. Trzeba dalej walczyć z tzw. realizmem wielu ludzi w kraju, nie wierzących nie tylko w możliwość przeprowadzenia naszych postulatów na terenie międzynarodowym, ale i w realność zasiedlenia i zagospodarowania tych terenów przez nasz naród. Do rzędu tych trudności trzeba jeszcze zaliczyć stosunki wytworzone przez okupanta. Szeregi nasze rzedną, koledzy nasi, najbliżsi towarzysze pracy, giną w obozach koncentracyjnych, na forcie VII w Poznaniu, na ulicach Warszawy i w obrębie Pawiaka.

Aby uniknąć nieporozumień, należy tu wyraźnie podkreślić, że grupa zachodnia nie miała oczywiście „pod ziemią“ monopolu na prace zachodnie, przecież w międzyczasie — jak to już podkreśli-

liśmy — sprawy te stały się własnością całego narodu i urosły do naczelnego polskiego celu tej wojny. Mówimy tu tylko o wkładzie Poznania i Wielkopolski do tych prac. Z dużą satysfakcją możemy dziś stwierdzić, że udział ten nie niknie gdzieś w cieniu, ale wysuwa się na czoło. Chcemy poza tym mówić tylko o prehistorii Instytutu Zachodniego.

II.

Z takich oto założeń wyrosła idea wielkiego cyklu monografii Ziemi Odzyskanych, których opracowania podjął Instytut Zachodni. Pierwsze zawiązki tych prac powstały już podczas okupacji, pełna ich jednak realizacja stała się możliwa dopiero w odbudowanym państwie. Z cyklu tego jako pierwszy ukaże się za kilka miesięcy tom o Dolnym Śląsku.

Ze względu na pionierski charakter tych prac Instytut przygotowania do nich przeprowadził równocześnie w dziedzinie badawczo-teoretycznej i badawczo-terenowej. Prace pierwsze upowszechnią wiadomości, dostępne do tej pory jedynie szczupłemu gronu uczonych i w niejednym wypadku będą rewelacją.

W rezultacie Dolny Śląsk, ta ziemia ogółowi polskiemu raczej nie znana, której związki z polskością wydają się być wątpliwe, a w każdym razie odległe i zamglone — nabiera zupełnie innego wyrazu.

Nauka polska w pełnym świetle ukazuje następujące prawdy:

Dolny Śląsk stanowi organiczną część naturalnego terytorium Polski.

Dolny Śląsk stanowi część organiczną zasiedlenia prapolskiego. Rodzima kultura prapolska na tych obszarach uzyskuje wysoki stopień samodzielnego, cywilizacyjnego rozwoju.

Dolny Śląsk w okresie piastowskim przez dwa niemal wieki jest dzielnicą przodującą politycznie, gospodarczo, kulturalnie. Stąd wychodzi myśl zjednoczenia państwa, rozbitego podziałami. Kazimierz Wielki oddaje wprawdzie Śląsk pod wpływem przymusowej sytuacji politycznej, w której nie stać go było na ryzyko walki na wszystkich frontach, ale traktuje to wyłącznie jako czasowe, taktyczne ustępstwo, ziemi tej się nie wyrzeka ani na chwilę, podejmuje daleko idące plany do jej rewindykowania i w przededniu ich urzeczywistnienia — umiera. Przez cztery na-

stępne wieki Dolny Śląsk pozostaje w kręgu dynastycznych przetargów, przy czym raz po raz pojawiają się możliwości jego odzyskania, nie zrealizowane jednak przez brak zrozumienia wagi tej dzielnicy. W XVIII w. przechodzi ta ziemia ostatecznie w okres swojej najcięższej niewoli. Zabór Dolnego Śląska przez Fryderyka Wielkiego jest zapowiedzią nieuchronnych po tym fakcie rozbiorów Polski.

Oblicze kulturalne tej ziemi, które urzeka nas jeszcze dzisiaj, po tylu wiekach, mimo straszliwych zniszczeń minionej wojny, wyrasta całkowicie z polskiej przeszłości Dolnego Śląska. Romańskie, gotyckie, barokowe kościoły, pałace, gmachy, wzniesione z inicjatywy Piastów albo z ich inspiracji, nadają po dziś dzień kulturalne piętno tej ziemi — a nie ubogie pozostałości pruskiego władania. Widać najlepiej z tego, kto tu i jakie wartości zostawił, kto tę ziemię uprawiał kulturalnie, kto z tej uprawy zbierał przez całe wieki plony, a zostawił jedynie ugorowiska.

Badania, przeprowadzone w okresie powojennym, ustaliły również na podstawie dostępnych dopiero teraz materiałów niemieckich, niezwyklej wagi stwierdzenia w zakresie gospodarczym: wbrew temu, co można by sądzić, ziemie te nie były terenem gospodarczego uprzywilejowania, przedmiotem gospodarczej troski, ale eksploatacji w stylu kolonialnym. A taką postawę zajmuje tylko przybysz i obcy.

Wreszcie jakąż wymowę mają wnioski uczonego, badającego polskość nazw miejscowych Dolnego Śląska: „Na 33 powiaty 29 miast powiatowych ma przechowaną z dawniejszych czasów polską nazwę“, 70 kilka miast niepowiatowych w $\frac{2}{3}$ ma nazwy rdzennie polskie. Podobnie przedstawia się stosunek nazw na terenie wielu powiatów, i tak w jednym z nich na 109 gmin — 94 mają dawne nazwy polskie. Wreszcie „Słownik śląskich miejscowości“, wydany przez Niemców podczas wojny, wylicza 40 dzielnic wielkiego Wrocławia, z czego 32 miały pierwotne nazwy polskie.

Polskość tego kraju nawet po stracie swej właściwej ostoi — rodzimej dynastii utrzymuje dalej w warunkach najbardziej niesprzyjających lud, i to tak długo i w takich rozmiarach, że historyk może powiedzieć, iż jeszcze w początkach XVIII w. nie byłoby trzeba masowych wysiedleń, ale starczyłoby lat kilkanaście

dla repolonizacji tej ziemi. Polskość, wprawdzie osłabiona, przetrzymuje jednak fryderycjańską kolonizację — i jej skupiska, liczebnie wcale nie słabe, stwierdzić można jeszcze w XIX w. nie tylko na pograniczu Wielkopolski i Górnego Śląska (gdzie przetrwały do naszych czasów), nie tylko w okolicach Wrocławia, ale nawet w lewobrzeżnej części Dolnego Śląska. Lud polski, jeśli nawet wydarto mu świadomość narodową i język, to przecież pielęgnował tu do ostatnich dni swój obyczaj ludowy, powiązany wielu węzłami z obyczajem i kulturą ludową całej Polski.

A więc **nie** przychodzimy na Dolny Śląsk, ale wracamy. Te słowa — pozornie wytarty, wyświechtany slogan — mają pokrycie w historycznej prawdzie. Do tych czynników dochodzi jeszcze jeden argument najświeższy, argument krwi. Druga armia W. P., przemaszzerowawszy przez cały niemal Dolny Śląsk, forsuje w krwawym boju Nisę, co stanowi bazę wyjściową wielkiego natarcia na tereny Łużyc, Saksonii i Czech, jako część wielkiej ofensywy na Berlin.

III.

Prace badawcze Instytutu związane z opracowaniem monografii Dolnego Śląska nie ograniczyły się jednak do przeszłości, ale cały ciężar spoczął raczej na skrzyżowaniu historii ze współczesnością. Drugim więc istotnym w związku z tym zadaniem stała się obserwacja przebiegu dziejowego procesu: naszego powrotu na Dolny Śląsk. Celowi temu służyły wyprawy terenowe, pierwsza podjęta już w połowie 1945 r., a zwłaszcza dwie w jesieni 1946 r., które przebyły wtedy 6.000 km, docierając niemal do najmniejszego zakątka. Chodziło tu przede wszystkim o uchwycenie warunków, w jakich nastąpił nasz start na tej ziemi, i o obiektywną ocenę pierwszych dokonań.

Dolny Śląsk jest niewątpliwie najbogatszą częścią Ziemi Odzyskanych. Byłoby jednak wielkim błędem oceniać jego wartości gospodarcze i kulturalne według przedwojennego stanu, trzeba bowiem koniecznie patrzeć na niego poprzez pryzmat wojennych zniszczeń i dewastacyj.

Linia frontu, przecinająca w dniu kapitulacji Dolny Śląsk, podzieliła tę bogatą ziemię na część północną, strątaną kołami wojny, zniszczoną, i południową, która wprawdzie

nie była terenem wojennych działań, ale mimo to nie uniknęła dewastacji. Dla uprzytomnienia sobie rozmiaru tych zniszczeń warto powiedzieć, że obszar Dolnego Śląska równa się mniej więcej $\frac{4}{5}$ terytorium Belgii. Zniszczenia wojenne obejmują około 80% całego terytorium Dolnego Śląska. Szczęście, że pozostała część jest właśnie partią najbogatszą, najbardziej uprzemysłowioną, która za to dotknięta została w niejednym wypadku dewastacją.

Aby dać obraz warunków, jakie towarzyszyły powrotowi naszemu na Dolny Śląsk, wystarczy podać choćby kilka szczegółów. W chwili objęcia tych terenów:

Komunikacja pocztowa i kolejowa — a więc to, co stanowi podstawę opanowania każdego terenu, — była niemal całkowicie zerwana; 80% międzymiastowych linii telefonicznych słupowych — zniszczonych,

z 1500 wozów stanowiących niemiecki samochodowy tabor pocztowy zostało ledwie 96.

To samo mniej więcej można by powiedzieć o zniszczeniu budynków i urzędzeń pocztowych.

W chwili objęcia:

Na 3500 km linii kolejowych istniejących na Dolnym Śląsku przed wojną — czynnych było zaledwie 120 km.

Wrocław, ważny węzeł kolejowy, punkt przecięcia się 10 szlaków komunikacyjnych, z powodu zniszczenia wszystkich mostów i wiaduktów całkowicie pozbawiony dojazdu.

Ponad $\frac{1}{4}$ długości mostów i wiaduktów kolejowych w ruinie. Z 16 tuneli kolejowych 9 zniszczonych. Z 800 niemieckich parowozów — zdatnych do użytku niespełna 100.

Takie samo zniszczenie w warsztatach naprawy, w parowozowniach, w budynkach stacyjnych, w urządzeniach warunkujących bezpieczeństwo ruchu. Straty kolei w obrębie woj. wrocławskiego stanowią 10% strat na całej sieci PKP i wyrażają się sumą miliarda 800 milionów przedwojennych złotych.

W chwili objęcia:

Drogi o nawierzchni twardej, w które Dolny Śląsk tak hojnie był wyposażony (przeciętna ich gęstość na 100 km² wynosiła prawie 65, a w Polsce przedwrześniowej ledwie 30) —

zniszczone w 30%. W tym samym mniej więcej stosunku zostają zrujnowane mosty drogowe.

W chwili objęcia:

W tym bogato uprzemysłowionym kraju zdalnych było do natychmiastowego uruchomienia 115 zakładów przemysłowych, pozostałe wymagały remontu, a reszta to puste budynki fabryczne, zniszczone parki maszyn, zdemontowane maszyny, których części porozrzucane nieraz były w obrębie pól minowych, zalane kopalnie, spalone, zdruzgotane budynki.

W chwili objęcia:

Zabudowania wiejskie były wprawdzie zniszczone w niezłym tylko stopniu (szacunkowo oblicza się straty na 13,8), ale zabrakło zupełnie dwóch podstawowych narzędzi gospodarowania na roli, mianowicie inwentarza martwego i żywego. O rozmiarach zniszczeń w tej dziedzinie powiedzą cyfry stanu żywego inwentarza w połowie 1946 r. (a więc już po przybyciu repatriantów z dobytkiem oraz po uzyskaniu pomocy UNRRA). Na całym Dolnym Śląsku mamy w tym okresie zaledwie 26,8% przedwojennego stanu koni (ale są powiaty, jak Szprotawa, gdzie liczba ta nie dochodzi 4%), bydła 12,8% przedwojennego stanu (ale w Bolesławcu tylko 4%), świń 1,9% (ale w powiecie szprotawskim nie ma ich w ogóle), owiec 6,6% (ale pięć powiatów nie ma ich nawet 1%), kóz 19,6% (ale Lubin niespełna 2%). Inwentarz martwy zniszczony został według danych szacunkowych w 50%.

I tak można by liczby te cytować dalej ze wszystkich niemal dziedzin życia.

Wśród takich okoliczności wkraczamy wiosną 1945 r. na Dolny Śląsk. Pierwsze ekipy polskiej służby publicznej idą w ślad za posuwającymi się naprzód armiami, bezpośrednio za nimi wchodzi do dymiących miast (to nie jest literackie porównanie), gdzie likwiduje się jeszcze punkty oporu, gdzie hula samowola i surowe prawo wojny.

Warto tu znowu rzucić kilka faktów:

Pierwszy wojewoda polski, noszący wtedy tytuł Pełnomocnika Rządu Polskiego na Okręg Dolno-śląski, przyjeżdża do Trzeb-

nicy, która przejściowo jest siedzibą naczelnych władz polskich na tym terenie — już w kwietniu 1945 r.

W tym samym miesiącu przybywa pierwszych 25 pocztowców polskich.

Polskie władze kolejowe wysuwają już w marcu 1945 r. na Dolny Śląsk jako pierwszą czujkę 6 ludzi, pozbawionych jakiegokolwiek wyposażenia, prowiantu i materiałów, ale z wielkimi zadaniami.

Uczeni polscy, z rektorem prof. St. Kuleczyńskim na czele, wchodzi do płonącego jeszcze Wrocławia już w cztery dni po jego kapitulacji.

Praca w tych pierwszych dniach, tygodniach a nawet miesiącach jest bezprzykładnie ciężka. Brak komunikacji uniemożliwia szybkie i sprawne opanowanie terenu. W pierwszych tygodniach, aby się dostać do Wojewódzkiego Urzędu w Trzebnicy, trzeba przebyć od najbliższej stacji kolejowej 33 km pieszo. Z warunkami komunikacyjnymi wiążą się poważne trudności aprowizacyjne. Wśród pierwszych ekip polskich szerzy się szkorbut i liczne choroby. Warunki mieszkaniowe, zwłaszcza w miastach zniszczonych, urągają najbardziej prymitywnym potrzebom. Biuro np. oddziału drogowego dyrekcji wrocławskiej mieściło się w pokoju bez szyb i w gmachu pozbawionym dachu. Bezpieczeństwo pozostawia w tym okresie dużo do życzenia. Mówią o nim dobitnie takie np. zapiski o wartości dokumentarnej: W ciągu dnia wywozi się gruzy, wprawia ramy okienne, pokrywa dachy, a nocą odpiera się częste napady. Pierwsze oficjalne sprawozdanie PKP na okręg wrocławski mówi o 25 poległych polskich kolejarzach.

Cały trud podjęty przez pierwsze grupy polskie odda najlepiej fragment meldunku jednego z inżynierów kolejowych*):

„W pierwszą czerwcową niedzielę wybrałem się w teren, zabrawszy ze sobą szkicowy plan węzła. Z układu linii kolejowych, zbiegających się we Wrocławiu, wynikało, że most na Odrze pomiędzy stacjami Wrocław-Nadodrże i Wrocław-Mikołajów jest najważniejszym mostem o znaczeniu kluczowym dla wszystkich połączeń. Toteż wyszedłem ze stacji Wrocław-Nadodrże,

*) Inż. J. Ptaszyński: Odbudowa D. O. K. P. Wrocław w 1946 r. (odczyt).

kierując się torami na zachód w stronę Muchoboru. Widok, który otwarł się przede mną, przeszedł wszelkie moje wyobrażenia, jakie dotąd miałem o zniszczeniach. W wodzie leżało zwalonych 6 przeszło wielkiego mostu kratowego na Odrze. Przesła te stworzyły zator dla płynących po rzece wszelkiego rodzaju bali, odpadków drzewnych, części połamanych mebli, podziurawionych łódek itp., wśród których widniały nagie czaszki i kości ludzkie. Po zwalonych przesłach poszedłem dalej za most. Wzdłuż i co 15 m w poprzek torowiska rowy strzeleckie z pionowymi ścianami oszalowanymi deskami, pod torami zygzakowate korytarze i bunkry. Wiadukt o świetle 18 m nad ulicą zburzony doszczętnie, jak również i następny przed stacją Mikołajów. Wszędzie leje od bomb i gdzieniegdzie poplątane a przeważnie prawidłowo pozaciągane różnokolorowe druty od min. Ogniwa szynowe porozrywane i spiętrzone wraz z pokładami w kształcie wachlarzy, powyginanych w różnych płaszczyznach. Za rozwidleniem na Popowice natrafiłem na miny piesze, gęsto rozrzucone. Trupy leżały wszędzie gęsto, zwłaszcza przy rozbitych lub częściowo stopionych „tygrysach“, poustawianych u podnóży nasypów. Tak doszedłem do wiaduktu pod torami linii Wrocław-Mikołajów, Wrocław-Popowice. Tu zdumienie moje doszło do szczytu. Torowisko pod wiaduktem przedstawiało bezkształtną masę szyn, podkładów, ziemi i piasku. Im dalej w stronę Muchoboru, tym zniszczenia stawały się większe. W jednym miejscu przed samą stacją zniszczenie torowiska wynosi ok. 6000 m³. Ale największe wrażenie na mnie zrobiła stacja Muchobór, która podobna była raczej do kraterów księżycowych. Zmieszane, skłębione szyny, podkłady, wagony, budynki i trupy tworzyły obraz makabryczny. Widziałem ogniwa szynowe, opasujące poprzewracane wagony lub zrujnowane budynki. Wśród kraterów o średnicy 30 m i głębokości 7 m, zalanych częściowo wodą gruntową albo deszczową, nie mogłem rozpoznać kierunku ani jednej linii zwrotnicowej. Zniszczenie mostów, wiaduktów, torów i budynków na całym tym szlaku to już nie skutki przemyślanej i spokojnej akcji obronnej, to sadyzm zniszczenia, to oblężanie“.

Do rzędu tych trudności dochodzi jeszcze brak w tym czasie dostatecznej liczby ludzi odpowiedzialnych, ludzi o kwalifikacjach moralnych i fachowych tak niezbędnych do przeprowadze-

nia wielkich zadań. Na Dolnym Śląsku skrzyżowały się w tym pierwszym okresie dwa nurty polskie. Jeden to ludzie, którzy przyszedli tu, aby budować zręby życia polskiego wśród najcięższych, niemal potwornych warunków, a drugi to ci, którzy w żywe oczy kpili sobie z wszelkiego idealizmu i przyszli jedynie po to, aby wyciągnąć i wyrwać z tej ziemi wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość materialną i dawało najprędszy zysk. Nie trzeba wielkiej psychologicznej wnikliwości, aby zrozumieć, ile sił wewnętrznych i zaparcia wymagało przetrwanie tego pierwszego okresu, w którym element polski rzetelny reprezentowany był na tym terenie przez liczbę znikomą i stał w osamotnieniu wobec trudności, zdawało się, nie do pokonania.

Rzućmy teraz, choćby szkicowo, na takie tło obraz pierwszych polskich dokonań, tych zwłaszcza, które nie ulegają wątpliwości. Na czoło wysuwa się tutaj zasiedlenie terenu.

Procent Polaków z 36 w styczniu ub. roku podniósł się po upływie 12 miesięcy do 86%. Polacy na całym bez wyjątku terenie stanowią zdecydowaną większość. Jest to wynikiem z jednej strony naszej akcji osiedleńczej, a z drugiej wysiedlania Niemców. W ubiegłym roku wywieźliśmy z samego tylko terenu Dolnego Śląska ponad milion Niemców w 622 transportach. Pozostało ich jeszcze 200 tysięcy.

W znacznym procencie zostały również odbudowane nerwy życia gospodarczego, a więc komunikacja pocztowa i kolejowa. W tej chwili pracuje już prawie $\frac{2}{3}$ czynnych przed wojną na tym terenie jednostek poczty i telegrafu. Odbudowano 38% zniszczonych mostów kolejowych, wiaduktów, tuneli, 88% torów głównych na liniach dwutorowych, 51% na liniach jednotorowych. Naładunek towarowy na kolejach okręgu dolnośląskiego wzrósł 10-krotnie, a przewóz podróżnych 3-krotnie, kolejarzy polskich mamy na Dolnym Śląsku 30 tysięcy. Z 10 przecinających Wrocław linii kolejowych czynnych jest już 8. Pierwsze połączenie uzyskał Wrocław w miesiąc po kapitulacji, drugie — z Polską centralną — w dwa miesiące po skończeniu działań wojennych. (Dla tego celu zbudowano 12-prześłowy most drewniany pod Psiem Polem, o nieznanym dotychczas w Polsce długości). Między stacjami Wrocław Główny a Wrocław-Nadodrże został

odbudowany pod koniec 1945 r. na stałe, jako pierwszy w ogóle w Polsce po tej wojnie, most stalowy.

Liczba zakładów przemysłowych z 115 czynnych w dniu 1 września 1945 r. podnosi się po upływie roku do 712, a liczba zatrudnionych w nich Polaków z półtora tysiąca do blisko 100 tysięcy.

Rolnictwo mimo ogromnych trudności, związanych z brakiem żywego i martwego inwentarza i szeregu klęsk, powoli odżywa. W ciągu 11 miesięcy od dnia kapitulacji zostało osiedlonych na roli 111.125 rodzin chłopskich, co oznacza blisko pół miliona ludzi.

Żywiolowy rozwój wykazuje oświata i życie kulturalne. Siecią szkół powszechnych objęty został niemal cały teren. Szkoła w niejednym wypadku wyprzedziła organizację władz administracji ogólnej, decydując często o atrakcyjności środowiska dla osadników. Wkład nauczycielstwa w tym czasie należałoby postawić w każdym razie na jednym z miejsc naczelnych. Szczególną pozycję stanowi uniwersytet i politechnika we Wrocławiu. Dzisiaj studiuje na nich 7000 studentów, gdy przed wojną posiadały one ledwie 4000 słuchaczy. Uczelnia została przejęta w stanie niemal pełnej ruiny. $\frac{2}{3}$ budynków uniwersyteckich były zniszczone, a profesorowie i pomocnicze siły naukowe pozbawieni mieszkań. Toteż oceniając wyniki pierwszego okresu mógł rektor wyższych uczelni wrocławskich z dumą wypowiedzieć następujące słowa: „Kiedy uczony polski zabijał okna nieoszkłonego, nieopalonego i nieoświetlonego mieszkania deskami, kiedy jadł w głodnej stołówce marchew z ziemniakami, zdołał mimo to wypruć z siebie 57 prac naukowych z samego zakresu humanistyczno-historycznych dziedzin i kilkadziesiąt prac z dziedzin innych“. O dynamizmie wrocławskiego środowiska kulturalnego świadczy najlepiej fakt, że wychodzi tutaj kilka periodyków naukowych, i że w mieście tym została wydana przez przeniesiony ze Lwowa Instytut Kartograficzny im. Romera najlepsza w powojennej Polsce mapa.

Zmieniło się również zupełnie wyznaniowe oblicze tej ziemi, a raczej został jej przywrócony i w tym zakresie pierwotny charakter. Miejsce katolickiej diaspory zajęła polska ludność, w swojej ogromnej przewadze katolicka. Dzisiaj mamy na

tym terenie blisko 500 księży polskich i ponad pół tysiąca parafij i samodzielnych ośrodków duszpasterskich. Rola Kościoła w procesie zakorzeniania się elementu polskiego na tej ziemi jest doniosła, chociażby tylko w akcji zespalania najróżnorodniejszego elementu osadniczego w jedną całość i w dziele moralnej odbudowy wojennych spustoszeń. Kościół przywraca również krajobrazowi dolno-śląskiemu jego polski charakter wznosząc liczne krzyże przydrożne. (Do końca ub. roku stanęło ich w różnych punktach Dolnego Śląska blisko 300, wzniesionych rękoma polskiego osadnika).

Zresumujmy więc wyniki naszych rozważań:

Tak Ziemie Odzyskane jak i Dolny Śląsk, stanowiący ich część najbogatszą, otrzymaliśmy nie jako dar szcudrośliwego losu, ale świadomym wysiłkiem szeregu pokoleń naszego narodu.

Znajomość polskiej przeszłości Dolnego Śląska musi jak najprędzej ogarnąć szerokie koła polskiego społeczeństwa, aby wzbogacić świadomość wielkich zasług kulturalnych naszego narodu.

Pierwsze dokonania polskie na Dolnym Śląsku oceniać należy w świetle warunków, w jakich start nasz tam się odbywał. Gdybyśmy osiągnięcia te ocenili nawet najsurowiej, to jednak nie można zaprzeczyć, że na ziemi tej naród polski dokonał rzeczy na dużą miarę. Pomagały mu w tym dziele mimo wszystko doświadczenia państwowości polskiej ubiegłego 20-lecia a szczególnie wartości moralne, wykazane przez wielu pracowników polskich.

Podane przez nas fakty nie mają wyróżniać rzeczywistości polskiej na tych terenach. Wiemy, że jest ona twarda, i że stoją jeszcze przed nami trudności ogromne. Nie chcemy wyolbrzymiać osiągnięć polskich na Dolnym Śląsku. Jesteśmy przecież pokoleniem, które w szkole bolesnych doświadczeń ostatnich lat poznało całkowicie wymierność pewnych pojęć, które los tak wydrwił w niejednym wypadku. Pragniemy tylko wskazać, że ziemię dolnośląską zdołaliśmy przepoić w tak krótkim czasie — krwią, trudem i żarliwością, a to są siły, które wiążą pojedynczego człowieka i cały naród z ziemią.